Moi przyjaciele z Bullerbyn.

Szłam do szkoły. Był październik, trochę chłodnawo, więc miałam ciepły szalik. Nagle zobaczyłam, że przed furtką stoi mała dziewczynka. Tak na oko osiem lat. Miała jasne włosy zaplecione w warkoczyki z kokardkami na końcach i czerwoną sukienkę w kropki. Ubrała się dosyć letnio – zero czapki, zero szalika, bez kurtki. Żal mi jej było, małe to, patykowate, to zagadałam:

- Hej, mała, chcesz szalik, zimno ci tu?

- Nie jestem mała – zawołała dziewczynka – jestem średnia.

- Jaka?

- Średnia – odparła – moi bracia mówią że jestem mała, a mama że duża, czyli jestem średnia.

- Jak się nazywasz? – spytałam – bo ja Gosia.

- A ja Lisa.

- Ładne imię. Gdzie mieszkasz?

Spytałam, bo dziewczynka miała nieco inne oczy i jaśniejszą cerę.

- W Zagrodzie… Środkowej – dodała, rozglądając się niepewnie. Nie całkiem o to pytałam, chciałam powiedzieć, ale zerwał się mocniejszy wiatr, więc szybko złapałam Lisę za rękę i wpadłam do środka.

- Hej! A my to co?!

Usłyszałam krzyk, gdy za mną i Lisą zatrzasnęły się drzwi.

-To moi bracia! Lasse! Bosse! – skarciła ich Lisa – Co się tak wydzieracie?

-Dobra, przepraszamy, tylko nas wpuśćcie!!! – krzyczeli dalej chłopcy.

- Jeszcze się zaziębicie. Małgosiu, wpuść ich!  
Wpuściłam. Przemoknięci do suchej nitki chłopcy wyglądali żałośnie.

- Wiecie gdzie jest trzecia klasa ? – spytał Bosse. – Bo ja tam idę, a Lasse i Lisa idą do drugiej.

- Zaprowadzę cię – odrzekłam i pobiegłam. On za mną. Nagle przystanął i zaczął wykręcać wodę z koszuli. Chlap! Chlap! Cała podłoga zamoczona.

- Pierwszy! – ryknął Bosse i popędził na oślep przed siebie. Wpadł do klasy z hukiem, a ja za nim. Okropnie było mi wstyd.

- O, Gosiu, przyprowadziłaś nowego ucznia – ucieszyła się pani. – Dzieci! To wasz nowy kolega, Bosse. Pochodzisz ze Szkocji, tak?

- Ze Szwecji – poprawił Bosse i niechętnie rozejrzał się po klasie. Nagle wyraźnie się ożywił – O! Czereśnie! Mniam!!!

- Bosse! Siądziesz z… może z nim? – pani wskazała mojego kolegę. – Albo z nim… albo z nią… Już wiem! Siądź z Małgosią, skoro tak się lubicie.

- Oki, może być – mruknął Bosse. – Wiesz może jakie są tu oceny, waluta, miasta? Bo ja mieszkałem w Szwecji i nic nie wiem!

- Oceny są od najgorszego, jeden do najlepszego czyli sześć… waluta to złoty, np. 1 zł. i grosze, np. 5 gr. A miasta to np. Kraków, Warszawa, Łódź…

- Dzieci! Bez ściągania! – krzyknęła pani. – Rozumiem że Bosse jest tu nowy, ale to nie powód żeby mu podpowiadać! Bez gadania, ściągania, jedzenia i picia na lekcji! Pamiętajcie!

Pierwsze dwie lekcje minęły nam sprawnie. Prawdziwy kłopot, okazał się gdy pani robiła nam zajęcia z WF. Podzieliła nas na dwie grupy. Pech w tym, że ja byłam kapitanką drużyny dziewczyn, a Bosse kapitanem drużyny chłopców!!!

Pani gwizdnęła. Najpierw była sztafeta. Pierwsza biegła moja najlepsza koleżanka. Biegła zwinnie między pachołkami. Z kolei mój kolega co chwila się potykał, wreszcie upadł i zwichnął kolano. Bezradnie rzucił pałeczką i zaczął jęczeć. Bossego to zezłościło. Kopnął jeden z pachołków pod nogi mojej koleżanki. Brzdęk! W tej chwili mój kolega się otrzepał i przekazał pałkę drugiemu koledze.

- Szybciej! Szybciej! – jęknęłam. Moja koleżanka również przekazała pałki. Teraz moja druga koleżanka i drugi kolega biegli kozłując piłką. Moja koleżanka robiła to wolno starannie, więc drugi kolega oczywiście pierwszy przekazał pałkę trzeciemu.

- Hej! Szybko! – jęknęłam. Wreszcie moja koleżanka przekazała mi pałkę. Równocześnie pałkę złapał Bosse.

- Teraz będzie jak wtedy, gdy spałem w sianie i dziewczyny się bały – zaśmiał się złowieszczo Bosse.

- Hej! Szybko! – zawołała pani.

Ruszyliśmy. Gnałam przez stogi siana. Zmęczyłam się. To była ostatnia prosta. Wtedy zobaczyłam niezwykłą rzecz. Bosse zamiast omijać stogi ułatwił sobie zadanie. Wbiegał w nie z impetem i wybiegał… cały w sianie! Machał pałeczką i zamierzał wbić ją w trawnik, tym samym wygrać sztafetę. O nie, pomyślałam. Wspięłam się szybko na wieżę z bloków siana i skoczyłam w powietrze. Rzuciłam z całej siły pałką. Bosse zrobił to samo. Puff!!! W powietrze wzbił się tuman kurzu.

- Reeemiiis!!! – krzyknęła pani.

- Gratulacje – powiedziałam Bossemu. On mi też. Uścisnęliśmy sobie ręce. To był super odlotowy dzień!!!

Koniec

Małgorzata Horwat